

Arleta Remiszewska

Makowiec z rodzynkami



Ilustrowała Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Legenda głosi, że jarzębina powstała po to, by ozdobić świat i nakarmić ptaki. Moja babcia nosiła tę legendę głęboko w sercu, dlatego w jej ogrodzie rosło aż pięć jarzębów pospolitych. Mawiała: „to ptasie drzewa, dla moich kosów”. Kosy to średniej wielkości ptaki o czarnym upierzeniu. Kiedy poruszają się po ziemi, śmiesznie skaczą, są też prawdziwymi smakoszami owoców jarzębiny.

Babcia potrafiła rozmawiać z ptakami. Gdy w noc wigilijną szukaliśmy na niebie pierwszej gwiazdki, szeptała:

– Niedługo przemówią moje kosy. One potrafią mówić ludzkim głosem tylko raz w roku.

Babcia twierdziła, że w Wigilię przez zwierzęta przemawiają duchy zmarłych. Dlatego odkąd pamiętam, wraz z wybiciem północy ubierała najpierw mnie, potem siebie i, ciepło opatuleni, wychodziliśmy do ogrodu, by podsłuchiwać rozmowy ptaków.

A kiedy wracaliśmy, to mimo że w innych domach już dawno pogasły światła, babcia i ja piekliśmy makowiec. Bardzo lubiłem tę naszą wigilijną, ogrodowo-ciastową tradycję.

Również w tym roku wypatrywaliśmy przez okno pierwszej gwiazdki, a babcia wypowiedziała słowa, które znałem już na pamięć:

– Niedługo przemówią moje kosi.

Im byłem większy, tym bardziej wątpiłem, że kiedykolwiek usłyszę mówiącego ptaka. Mimo to skinąłem ochoczo głową, gotowy na wigilijną przygodę.

Tym razem ubrałem się sam, bo już umiałem, a babcia patrzyła na mnie z dumą. Udaliśmy się prosto pod drzewo, z którego zerwała kilka owoców jarzębiny. Położyła je sobie na otwartej dłoni i cichutko zagwizdała.

Staliśmy w oprószonym śniegiem ogrodzie, cierpliwie czekając.

Po chwili nadleciał kos, co było nieco dziwne, bo w nocy te ptaki zwykle śpią. Z gracją usiadł na babcinej dłoni i zaczął brać do dzioba czerwone kulki. Gdy połknął wszystkie, babcia powiedziała:

– Wesółych świąt!

Nigdy nie słyszałem, żeby ptak coś odpowiedział, ale babcia twierdziła, że zawsze dziękował. Podobno tak było



również teraz, a mnie pozostało wierzyć jej na słowo.

Gdy już skończyła karmić kosa, popatrzyła na mnie.

– Ty pewnie też zjadłbyś małe co nieco, prawda?

Wzięła mnie za rękę i wróciliśmy do domu, a ja wiedziałem, że zaraz zjem kawałek makowca – wigilijnego specjału babci.

Już w kuchni babcia wyciągnęła rondelek, w którym po kolei umieściła mąkę, mleko, masło, cukier i inne składniki. Po wymieszaniu wszystkich zabrała się za masę makową. Zawsze uwielbiałem ją podjadać, nie mogąc się doczekać ciasta. Ale to nie był jedyny powód.

Wyjadałem masę makową, bo babcia po chwili całą psuła! Kiedy oblizywałem łyżkę, którą podkradłem trochę smakołyku, zwykła mówić:

– I jeszcze najważniejsze: rodzynki do smaku.

Krzywiłem się w duchu, żeby nie sprawić babci przykrości. Tak bardzo nie lubiłem rodzynek! Za każdym razem chciałem jej powiedzieć, żeby ich nie wsypywała, ale gdy widziałem, z jakim oddaniem wyciąga z woreczka każdą z tych pomarszczonych kuleczek, odbierało mi mowę.

